

Kazimierz Dolny nad Wisłą 7-10 września 2009.

Do Kazimierza wybrałam się z koleżanką Anią. Byłam w tym miasteczku tylko raz podczas obozu wędrownego, bardzo dawno temu, stare, dobre czasy liceum. We wspomnieniach pozostała mi jedynie historyczna studnia na rynku i panorama miasta. Nadarzała się okazja, aby odświeżyć wspomnienia.

Początkowo miałyśmy zamiar pojechać tylko na dzień z nocą, ale stwierdziłyśmy, że to zbyt mało czasu i zarezerwowałyśmy trzy noclegi.

Aby dostać się do Kazimierza, trzeba dojechać do Puław. Stamtąd to tylko 14 km. Komunikacja funkcjonuje dobrze, a połączeń busowych jest wystarczająco dużo.

Dom pani Krysi u której zamieszkałyśmy, znajduje się przy bulwarze wiślanym 1,5 km od centrum miasta.



Zaraz po przyjeździe poszłyśmy zobaczyć, jak teraz wygląda miasteczko. Na rynku głównym znajduje się kompleks historycznych kamieniczek, z których najbardziej spodobała mi się ormiańska i celejowska. W centrum, nieopodal Góry Trzech Krzyży, piętrzy się Kościół Farny, a w bocznej uliczce Sanktuarium Zwiastowania.

Podążamy bulwarem wiślanym.



Nieopodal centrum miasteczka.



Blisko rynku.



Galerii sztuki użytkowej i artystycznej jest tu bez liku. Co kilka kroków kolejny szyld zaprasza Cię do obejrzenia obrazów i wyrobów rękodzielniczych, wśród których królują dzbany i misy ceramiczne oraz kosze z wikliny.



Galeria malarstwa.



Byłyśmy z Anią miło zaskoczone widząc w jednej z galerii nasze ulubione obrazy z ludzinkami autorstwa Dariusza Twardocha.



Mnie najbardziej interesowało malarstwo Jana Wołka, artysty, którego pamiętam od czasów studenckich. Mieszka w Kazimierzu od wielu lat. Cenię go za świetne teksty piosenek i emitowany kiedyś w telewizji program „Szept prowincjonalny”. Czytałam, że malować nauczył się dopiero, gdy zamieszkał w Kazimierzu.

Jego galeria była dzisiaj zamknięta więc postanowiliśmy ją obejrzeć w najbliższym czasie.

Wieczorem, wracając z rekonesansu wstąpiliśmy do ekskluzywnego hotelu „Król Kazimierz”. Zostawiłam tam w recepcji na przechowanie kurtkę, nie spodziewając się, że w drodze do miasta będzie aż tak ciepło.

Kiedy weszłam na hol, zobaczyłam grupkę zajętych rozmową mężczyzn, wśród których jeden był uderzająco podobny do słynnego polskiego psychologa Jacka Santorskiego.



Zaskoczona tym nieoczekiwanym spotkaniem musiałam mieć chyba dziwną minę, bo pan, widząc moje spojrzenie, uśmiechnął się i przytaknął głową, jakby chciał potwierdzić, że on, to właśnie Jacek Santorski.

Kiedy za moment wychodził z hotelu, zapytałam jednej z osób, czy to był Jacek Santorski. Tak, tak - powiedziała - miał tu dzisiaj wykład.

Było to dla mnie krótkie ale sympatyczne spotkanie.

Wnętrze hotelu „Król Kazimierz”.



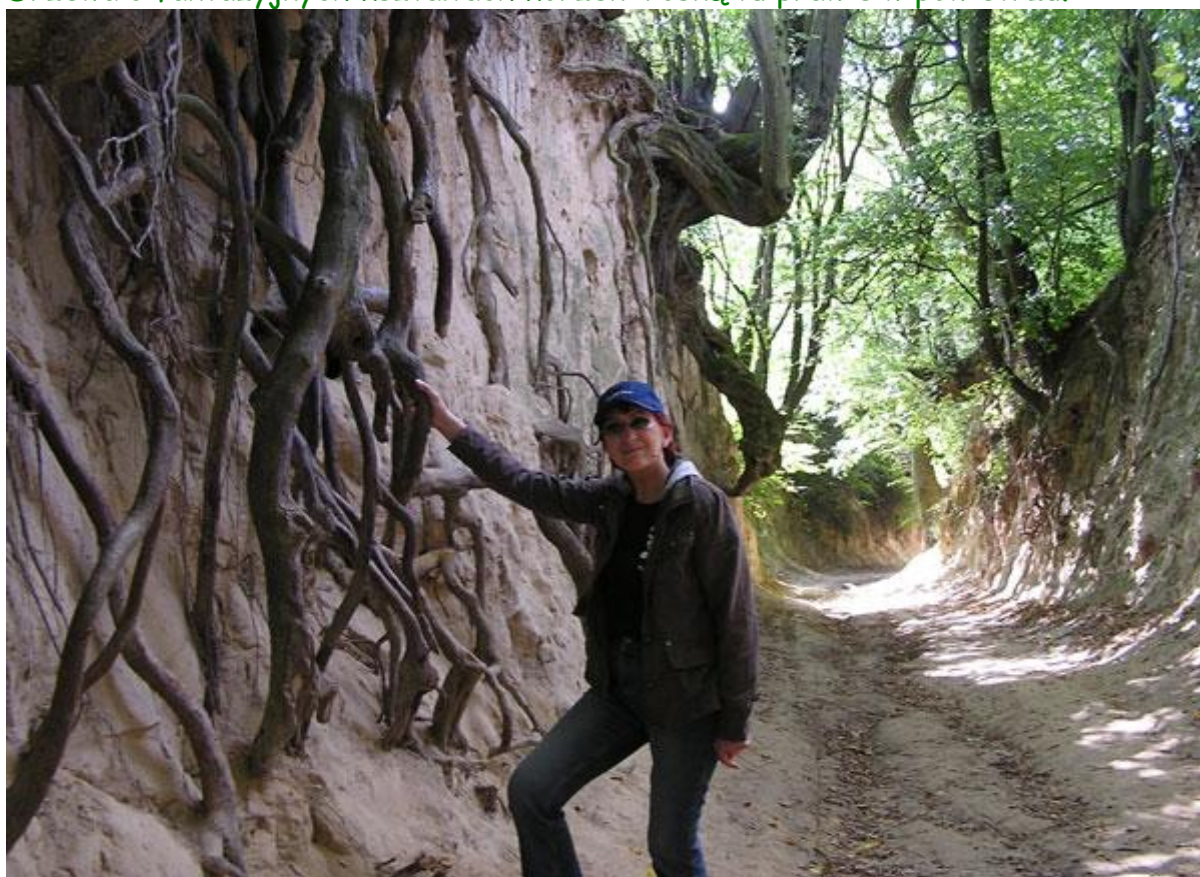
Nazajutrz po śniadaniu zabrałyśmy mapę i wyruszyłyśmy na szlak kazimierzowskich wąwozów. Pierwszym, w który weszłyśmy, był ocieniony bujną roślinnością Norowy Dół.



Wąwozy mają tu blisko kilometr długości. Dokuczały nam komary, ale skutecznie odganiałyśmy się. Norowy Dół wyprowadził nas na wzgórze z wieżą telewizyjną, przy której założono plantację malin. Pokosztowałyśmy tych pyszności za zgodą gospodarza i polną ścieżką ruszyłyśmy w dalszą drogę.



Dotarliśmy do Wąwozu Korzeniowego, który uznawany jest za najpiękniejszy. Drzewa o fantazyjnych kształtach korzeni rosną tu prawie w powietrzu.





Słońce promieniało między gałęziami świetliście. Wawóz ma koryto w lessowej skale, którą można pokruszyć palcami. Jest tak miękka, bo ma tylko 10 tys. lat.





Kolejnymi dołami były Wąwóz Chałajowy i Czerniawy, ten drugi już ucywilizowany, bo prawie cały czas szlak prowadził asfaltowym traktem.

Koleżanka Ania.



Po południu wspięliśmy się na Górę Trzech Krzyży skąd roztacza się ładny widok na Kazimierz, Wisłę i okolice.



Te krzyże postawili dawno temu mieszkańcy, jako symbol prośby do Boga o ochronę miasta przed zarazą,



Ruiny zamku obronnego.



Zwieńczeniem tego dnia był rejs statkiem w kierunku Janowca i Krowiej Wyspy. W tych okolicach wybudowali swe rezydencje aktorzy i muzycy.





Wieczorem dotkliwie odezwał się mój kręgosłup. Nie byłam w stanie chodzić ani nawet pościelić sobie łóżka. Ania pobiegła do apteki i zaaplikowała mi końską dawkę środków przeciwbólowych. Rankiem obudziłam się w formie, ale nie chciałam nadwyreżać tyle co podleczonej kontuzji. Rozdzieliliśmy nasze plany.

Ania wypożyczyła rower i przepłynęła się promem na drugi brzeg, aby obejrzeć pozostałości po Zamku w Janowcu, a ja postanowiłam zwiedzić Muzeum Przyrodnicze, gabinety SPA i galerię Jana Wołka. Tak więc w drogę.





Muzeum Przyrodnicze zwane również Nadwiślańskim znajduje się w dawnym spichlerzu zbożowym. W jego zbiorach są obrazy, wyroby rzemieślnicze oraz spreparowane okazy przyrody.





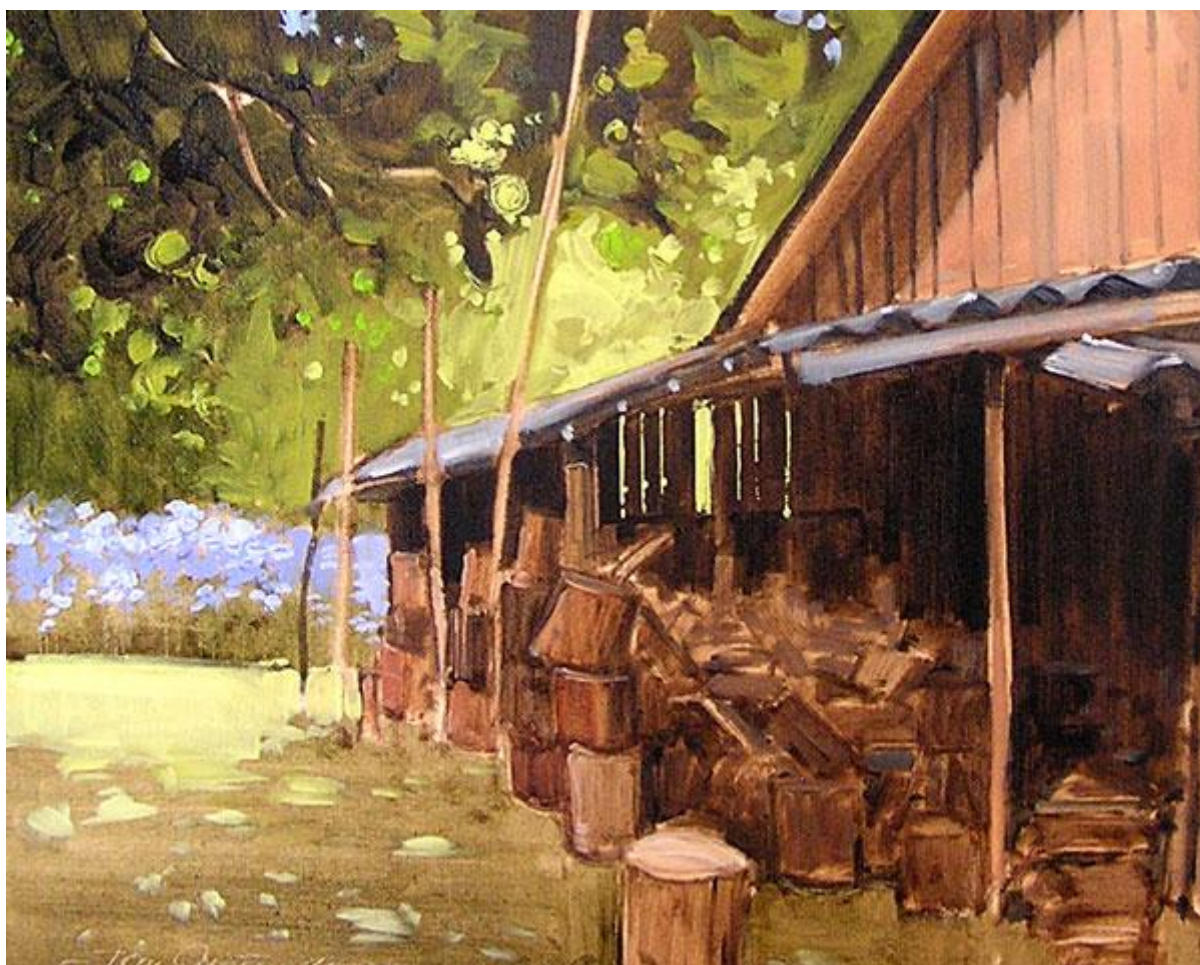
Do dziś w okolicznych, niefunkcjonujących już kamieniołomach, można wykopać belemnit z okresu karbonu i kredy. Wygląda jak ołówek z bursztynu.



Przekraczając próg SPA (skrót oznacza zdrowie poprzez wodę) weszłam do krainy wodnego odpoczynku. Do dyspozycji gości są tu masaże, gejzery, sauna, aromaterapia i koloroterapia. Dopętnieniem zabiegów jest odpoczynek przy relaksacyjnej muzyce.



W galerii Jana Wołka zobaczyłam jego obrazy.





Pani Iza, która opiekuje się zbiorami, pokazała mi również pracownię artysty, a także opowiedziała garstkę faktów z jego obecnej artystycznej działalności. Miło nam się gawędziło. Zrobiłam pani Izie kilka pamiątkowych zdjęć i wysłałam po powrocie do domu pocztą. Jana Wołka niestety nie było w tych dniach w Kazimierzu, wyjechał na warsztaty plenerowe.

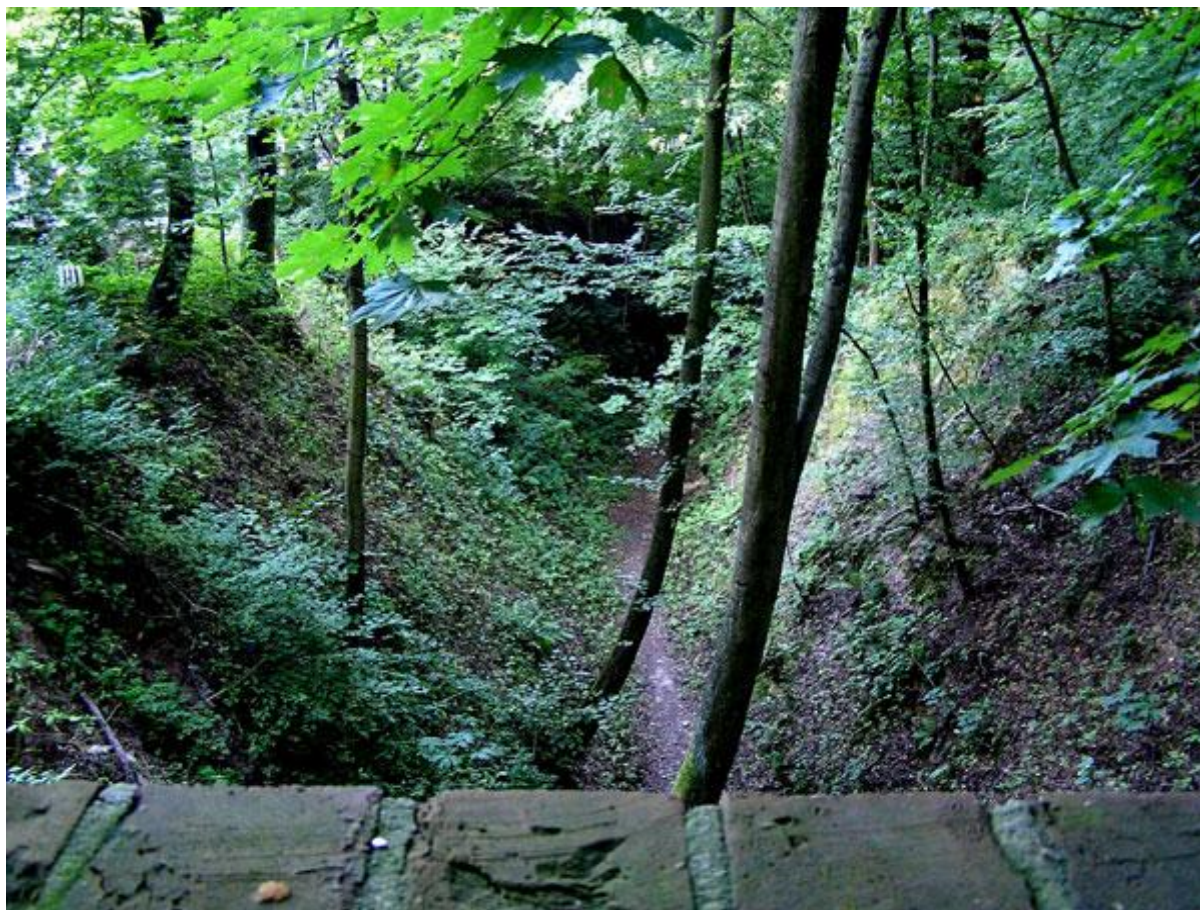
Pogawędka z panią Izą



Kiedy Ania wróciła i odstawiła rower, spotkałyśmy się, aby dalej znowu być razem.



Przeszliśmy przez dwa kolejne wąwozy: Małachowskiego i Plebankę, a także wspięliśmy się na cmentarne wzgórze. Rozpościera się tutaj widok na głęboki i mało uczęszczany parów.



Ania pokazała mi również zdjęcia ze swej eskapady do Janowca. To jej fotki:



Przez te dni dopisywał nam dobry nastrój, zjadaliśmy się drożdżowymi kogutami tylko tutaj wypiekany oraz wielosmakowymi lodami.



Pogoda dopisywała nam wyjątkowo.







Nazajutrz żal było wyjeżdżać. Mogłybyśmy jeszcze przewędrować niejedną kazimierzowską ścieżką, ale nie było już czasu na dłuższą wycieczkę.

O 12-tej musiałam startować do Puław, aby złapać połączenie do Krakowa. Ania wyjeżdżała jednak do Kutna o godzinę później, więc pomaszzerowała jeszcze w górę Wisły na Albrechtówkę, a ja o poranku opalałam się ostatnimi promykami mijającego lata.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

Zielona Gałązka

